

665EW 616

Newsweek NA NOWY ROK

POLAK W BAYREUTH

WOTAN POWALONY NA KOLANA

Jeżeli miałbym zrobić ranking języków najlepszych do śpiewania, to powiedziałbym: włoski, francuski i niemiecki – wybitny śpiewak **TOMASZ KONIECZNY** opowiada o aktorstwie w operze, spotkaniu z Wajdą i fascynacji Wagnerem

ROZMAWIA DAMIAN GRUSZCZYŃSKI

NEWSWEEK: Wyobraź sobie, że schodzisz ze sceny, ale nie w miejsce, które wymyślił reżyser, i zostajesz uderzony w twarz przez dyrygenta z bardzo znanym nazwiskiem.

Jak reagujesz?

TOMASZ KONIECZNY: Nawiązujesz do incydentu z Johnem Eliotem Gardinerem, który uderzył pięścią solistę na Festiwalu Hectora Berlioza na południu Francji?

Tak.

– Bardzo trudno mi to sobie wyobrazić. Nic takiego w życiu mi się nie zdarzyło. Owszem, miałem pewne przeżycia tego typu na studiach aktorskich. Zarówno w kadrze dydaktycznej, jak i wśród studentów zdarzały się osoby nie zrównoważone psychicznie i dochodziło do takich sytuacji. W operze to jest dla mnie absolutnie abstrakcyjne. Nie wiedziałbym, co zrobić – prawdopodobnie zachowałbym się bardzo impulsywnie.

Najpierw byłeś aktorem, dopiero później zostałeś śpiewakiem. Występowałeś w filmach i sztukach teatralnych, grałeś u Andrzeja Wajdy i Krystyny Jandy. Czego te spotkania cię nauczyły?



Tomasz Konieczny
w „Latającym
Holendrze” Ryszarda
Wagnera w nowojorskiej
Metropolitan Opera,
maj 2023 r.

– Spotkania z Andrzejem Wajdą to było coś, co graniczyło z przeżyciem inicjacyjnym. Aura mistrza, duch spotkania z nim był po prostu zniewalający, zmieniał człowieka. Oczywiście trzeba być na takie doświadczenie otwartym. Zresztą korespondowałem później z panem Andrzejem Wajdą. To też była dla mnie nauka na całe życie, że ja, maluczek, młody aktor, piszę do mistrza Wajdy i on odręcznie mi odpisuje na moje listy. To było coś niebywałego. Byłem już wtedy w Niemczech, zachowałem te listy i jestem bardzo dumny, że je posiadam. Takich spotkań miałem więcej. Pracowałem z Krystyną Jandą czy z Edwardem Kłosińskim, był operatorem plenerowego widowiska „Tristana i Izoldy”, w którym kreowałem rolę Tristana. Bez spotkań z gigantami sceny teatralnej nie byłoby mnie – śpiewaka operowego.

Czy wykształcenie aktorskie pomaga ci w życiu śpiewaka?

– Finalnie bardzo pomaga. Choć na początku to doświadczenie aktorskie mi przeszkadzało, bo znałem środki wyrazu aktora filmowego: drobne spojrzenie czy ruch głowy, malutki ruch ręki. A tutaj okazało się, że potrzebny jest duży głos, trzeba na gigantycznej scenie stanąć, szeroko rozłożyć ręce, grać zupełnie innymi atutami niż aktor filmowy czy teatralny. Parę dobrych lat pracowałem, żeby się tego nauczyć. Ale teraz nie wyobrażam sobie siebie bez zaplecza filmowego i teatralnego, które pozwala mi na elastyczność w kolejnych spotkaniach z jakąś rolą. Mam na przykład na koncie 17 produkcji „Walkirii” i rolę Wotana. Mogę śmiało powiedzieć, że za każdym razem ten mój Wotan jest trochę inny, bo za każdym razem kształtuję jego postać inaczej. To tak, jak gdyby człowiek w filmie science fiction mógł przeżyć rzeczywistość jeszcze raz: wraca do jakiegoś punktu i ma możliwość realizacji swojego życia w inny sposób.

Zaczęliśmy od wątku przemocy i brutalności nie bez przyczyny, bo tym jest nacechowane twoje (i moje) ulubione dzieło Ryszarda Wagnera „Pierścień Nibelunga”.

Zyskałeś olbrzymie uznanie za kreowanie okrutnej i złowieszczej postaci Wotana. Czy łatwiej gra się złe, czy dobre postaci? Wotan jest wyjątkowo zły...

– Tak, choć nie do końca. Będę bronił się przed jednoznacznymi określeniami natury ludzkiej, która jest pełna zarówno dobrych, jak i złych cech. Tym, co rozstrzyga o szlachetności człowieka, są decyzje, które podejmuje na skutek spotkania z takimi czy innymi okolicznościami. Podobnie jest w „Pierścieniu Nibelunga”. Dla mnie to dzieło skończone, rewolucyjne w swoich założeniach, odchodzące od romantycznego sentymentalizmu. Wagner obejmował naturę ludzką dużo szerzej niż przeciętni twórcy z tamtego czasu. Powtarzam od kilku lat: Ryszard Wagner był wybitnym humanistą.

Mocna teza.

– Tak, był wybitnym humanistą pomimo wszystkich swoich słabości, których był niewolnikiem. Miał wielkie długi – to determinowało jego postępowanie. Miał słabość do kobiet – interesował się głównie żonami innych mężczyzn, często najbliższych przyjaciół. Był antysemitą, nie da się ukryć, choć w szerszym kontekście historycznym trzeba pamiętać, że tego typu skłonności,

zwłaszcza wśród arystokracji, nie były niczym nadzwyczajnym. Był często nielojalny wobec najbliższych.

Może to wszystko pomogło mu pełniej zrozumieć naturę ludzką?

– Właśnie! Zarzuca się też Wagnerowi, że pragnął powstania jednego państwa niemieckiego – kojarzy się to z nieszczęściami XX w. On chciał, żeby Niemcy się zjednoczyli, był w pewnym sensie patriotą. Czy pod tym względem aż tak wiele różni go od np. Stanisława Moniuszki, który także pragnął powstania własnego państwa?

Co człowiek z takim emploi może nam powiedzieć uniwersalnego o naturze człowieka?

– Ano właśnie może! „Pierścień Nibelunga” jest bodaj pierwszym dziełem operowym, które w tak doskonały sposób opisuje ludzką naturę. Weźmy Wotana – oczywiście, że jest postacią okrutną, ale jest przy tym bardzo wrażliwy. Tak jak my – będąc okrutnymi, bywamy często także wrażliwi. To moje doświadczenie ostatnich kilku produkcji „Walkirii”. Myśmy go wraz z wybitnymi reżyserami, np. Andreasem Homokim, powalili na kolana, pokazaliśmy złamanego, pokonanego człowieka.

W centrum całego „Pierścienia Nibelunga” jest moment pożegnania Wotana z Brunhildą. To jest chwila nieskończonej samotności człowieka posiadającego władzę. Wotan zdaje sobie z tego sprawę i to jest najciekawsze w tej partii. To moja najważniejsza rola. Historia boga-człowieka, który poznaje swoją moc, ale również swoją słabość. Jest mi to szczególnie bliskie. Wotan jest człowiekiem z krwi i kości, odczuwa ból, rozpacz, miłość, nienawiść.

Trudno zagrać scenę poświęcenia własnego dziecka?

– Bardzo trudno. Choć jeżeli przyjrzeć się dokładnie, to tak naprawdę córka zostawia ojca. On w zasadzie...

Otacza ją opieką?

– Tak. Wotan chciał ją ukarać, wykląć. Brunhilda jednak wyprasza u ojca łaskę i to ona go opuszcza. Bardzo prawdziwa sytuacja w życiu – przecież nasze dzieci też idą w świat i zostawiają rodzinne gniazda.

Występowałeś także jako Miecznik w „Strasznym dworze”

Moniuszki. Który styl muzyczny jest ci bliższy: Wagnera czy Moniuszki?

– Moniuszko był bardzo wyraźnie osadzony w tradycji romantycznej, w której panował pewnego rodzaju sentymentalizm i formalizm. Elementy dramaturgii jego dzieł były podporządkowane formie muzycznej. Wagner podporządkował muzykę dramaturgii. To była prawdziwa rewolucja. On pochodził z rodziny teatralnej, wychowywał się w teatrze, to było jego naturalne środowisko. Dlatego jego dzieła są niezwykle bogate dramaturgicznie. Moniuszko pisał piękną muzykę. Jednak mnie jako wykonawcę stokroć bardziej interesuje rzeczywistość opisywana przez Wagnera.

Który z języków jest językiem opery?

– Zacytuję mojego profesora, świętej pamięci Christiana Elßnera, który mówił, że w Europie dwa języki są najlepsze wokalnie: włoski i ukraiński. Ukraiński jest dla nas kompletnie nierozpoznawalny, mało o nim wiemy, a ten język jest piękny. I dużo lepszy w śpiewaniu od rosyjskiego. Pol-



Tomasz Konieczny
przed budynkiem
Metropolitan Opera
w Nowym Jorku,
7 maja 2023 r.

” JAKO SŁOWIANIN, DO TEGO JESZCZE POLAK, ŚPIEWAJĄCY ROLĘ KRÓLA BOGÓW WOTANA, BYŁEM DLA NIEMCÓW TRUDNY DO PRZEŁKNIECIA

ski jest bardzo trudnym językiem do śpiewania. Lubię śpiewać po polsku, ale potrafię sobie wyobrazić, że dla osób, które nie wychowywały się w tym języku, może to być niezwykle trudne, wręcz niewykonalne. Bardzo dobrym językiem do śpiewania jest oczywiście włoski – można śmiało powiedzieć, że to jest język opery. Niemiecki jest kapitalny do śpiewania, tylko trzeba wiedzieć, jak to robić. Jeżeli miałbym zrobić ranking języków do śpiewania, to powiedziałbym: włoski, francuski i niemiecki.

W którym najbardziej lubisz śpiewać?

– Po niemiecku. Jestem specjalistą od śpiewania w tym języku, wiem, jak to robić. Oczywiście, jako obcokrajowiec, i do tego Słowianin, byłem zawsze krytykowany. W najlepszym razie recenzenci nic nie pisali na temat mojej wymowy. Ale to mnie nie odstrasza. Niemiecki to jest dla mnie bardzo organiczny język do śpiewania.

Trudniej ci było jako cudzoziemcowi w Niemczech?

– Było trudno, choć języka nauczyłem się dość szybko, studiując w Dreźnie, gdzie nikt nie mówił po angielsku. Nie mam ambicji, żeby się upodobić do rodowitych Niemców. Oni są bardzo tolerancyjni, jeżeli chodzi o artystów z krajów skandynawskich i anglosaskich. A ja jako Słowianin, do tego jeszcze Polak, śpiewający rolę króla bogów Wotana, byłem dla nich trudny do przełknięcia (*śmiech*).

W Bayreuth – świątyni muzyki Wagnera – gdzie też śpiewałeś, są jeszcze dodatkowe utrudnienia...

– Tam się bardzo trudno śpiewa, zwłaszcza obcokrajowcom. Głównie z powodu akustyki, którą określiłbym jako archaiczną, choć też jedną z najlepszych na świecie. To teatr wykonany w środku w całości z drewna. Sufit jest co prawda z płótna, ale nad nim znajduje się pusta przestrzeń. Pod widownią z drewnianą podłogą także jest puste pudło rezonansowe. Ponoć korzenie drzew użytych do budowy, a pochodzących ze wzgórza, na którym jest teatr, zrosły się z fundamentami. Cały ten budynek rezonuje jak stary, drewniany kościół. Musisz śpiewać bardzo wyraźnie, cedząc praktycznie każde słowo. Nie wystarczy bardzo dobrze znać język, trzeba używać go w perfekcyjny sposób.

Publiczność w Bayreuth jest jedną z najbardziej krytycznych na świecie?

– Uważam, że nie ma bardziej wymagającej na całym globie. Tam wykonuje się tylko opery Wagnera, a publiczność jest bardzo konserwatywna. Nikt nie wymaga, abys odkrywał coś nowego w śpiewanej partii. Tam oczekuje się, że zaśpiewasz tak jak historyczni ulubieńcy widowni. Publiczność jest podzielona na wyraźne fankluby poszczególnych artystów z przeszłości. Są też fani niektórych dyrygentów, mógłbym ich nawet nazwać „kibolami”.

Festiwal skrajności...

– Wszystko tam jest skrajne, nawet to, że spektakle rozpoczynają się zawsze skrajnie punktualnie. Nie ma oklasków na powitanie orkiestry i dyrygenta. My, śpiewający, wiemy, że spektakl się zaczął, po charakterystycznym huku zamykanych na widowni drzwi. Nie ma klimatyzacji, co przy niektórych pomysłach reżyserów i lipcowo-sierpniowej aurze jest nie lada wyzwaniem. I trudno przewidzieć, czy na koniec będzie burza braw, czy zostaniemy głośno wybuczani. Tam nigdy tego nie wiemy. Nigdzie na świecie tak nie ma. **N**

Damian Gruszczyński

TOMASZ KONIECZNY JEST WYBITNYM ŚPIEWAKIEM OPEROWYM, WYSTĘPOWAŁ M.IN. W WIEDEŃSKIEJ STAATSOPER, MEDIOLAŃSKIEJ LA SCALI, NOWOJORSKIEJ METROPOLITAN OPERA, NA FESTIWALACH W SALZBURGU I W BAYREUTH. DYREKTOR ARTYSTYCZNY BALTIC OPERA FESTIVAL W SOPOCIE. OJCIEC TRZECH SYNÓW